

**PRENUMERATA**

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

**TYGODNIK****OGŁOSZENIA.**

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Czestochowie	W Gasztecki.	Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Olszewski Michał
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

**Magazyn Ubiorów Męzkich**  
**KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO**  
w „Petrokowie“

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej.”

Zaopatrzone zostały na sezon jesienny w wielką obfitość najświeższych, tak krajowych jak i zagranicznych materyjałów, oraz gotowych ubiorów.

(7—2)

Do sprzedania na dogodnych warunkach, w „Petrokowie”, blisko stacyi osobowej

**Posesya Nr. 519**

dawniej istniejąca jako fabryka narzędzi rolniczych Korzeniowskich, dziś zaś, jako fabryka naprawy tychże narzędzi. Bliższych szczegółów udzielić może zarządzający posesyją, Romuald Wysocki w „Petrokowie.”

(3—3)

**Winogrona kuracyjne**

przychodzą codziennie świeże do handlu

**W. Zaleskiego**

w „Petrokowie“

(6—5)

Z powodu wyjazdu jest do wynajęcia

**5 pokoi z kuchnią**

w każdym czasie, w domu W-ego Babickiej, aleja Aleksandryjska.

(4—1)

**Stacyja dla ucznia w Warszawie** u nauczyciela gimnazjum Bronisława Bienkowskiego Sienna № 18.

(7—5)

**NAUCZYCIELKA**

posiadająca patent z ukończenia gimnazjum, oraz znajomość języków francuzkiego i niemieckiego, poszukuje lekcyj lub korepetycyj. Wiadomość w księgarni W-go Jędrzejewicza.

(2—2)

**USTAWA**

Stowarzyszenia spożywcze dla urzędników i oficyjalistów w służbie rządowej i instytucjach publicznych w mieście gubernijalnym Piotrkowie zamieszkałych (zatwierdzona przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych.).

I. Cel i zakres działania stowarzyszenia.

§ 1. Stowarzyszenie spożywcze dla osób w służbie rządowej i instytucjach publicznych w mieście Piotrkowie zostających, ma za cel dostarczanie członkom swoim niezbęd-

nych artykułów spożywczych w dobrym gatunku i po cenach możliwie najtańszych oraz czynienie oszczędności przez udział w zyskach stowarzyszenia.

§ 2. W tym celu stowarzyszenie: a) urządza własne, lub wydzierżawia odpowiednie zakłady dla produkowania i sprzedaży niezbędnych artykułów spożywczych, — zaopatrując się w odpowiednie patenta przemysłowo-handlowe; — b) zawiera umowy z handlującymi przemysłowcami i komi santami o dostawę dla stowarzyszenia różnych towarów i artykułów; — c) z rozwinięciem zakresu działań, może nabywać na własność na mocy praw obowiązujących nieruchomości dla osiągnięcia powyższych celów stowarzyszenia potrzebne.

§ 3. Sprzedaż artykułów spożywczych z zakładów stowarzyszenia odbywa się za gotówkę lub na kredyt. — Dopuszczenie kredytu i określenie warunków takowego, zależy od ogólnego zebrania członków stowarzyszenia.

**II Fundusze stowarzyszenia.**

§ 4. Fundusze stowarzyszenia składają się z kapitałów: obrotowego i zapasowego.

§ 5. Kapitał obrotowy formuje się z udziałów członków stowarzyszonych.

§ 6. Kapitał obrotowy służy do operacyj handlowych i na bieżące wydatki stowarzyszenia.

§ 7. Kapitał zapasowy formuje się: a) z opłaty wpisowego (§ 12); b) ze sprzedaży członkom książeczek obrachunkowych (§ 14); c) z odsetek potrąconych corocznie przy podziale czystego zysku z handlu otrzymanego (§ 46); d) z ułamek kopiejki przy podziale zysków (uwaga 2 do § 46); e) z dochodów przypadkowych; i f) z nieodebranej przez członków w terminie przepisany dywidendy (§ 48.).

§ 8. Kapitał zapasowy przeznacza się: a) na pokrycie wyniknąć mogących z nieprzewidzianych okoliczności strat w handlowych i przemysłowych przedsięwzięciach stowarzyszenia, które wszakże przy najpierwszej sposobności pokryte być winny z otrzymanych zysków; b) na kupno nieruchomości koniecznych dla interesu stowarzyszenia; i c) na wzmocnienie, tytułem pożyczki, kapitału obrotowego, na kupno towarów i in-

nych artykułów, w razie przewidywanych zjad znaczniejszych zysków.

§ 9. Kapitał zapasowy stanowi własność całego stowarzyszenia i niezwraca się członkom onego aż do czasu likwidacyi i zupełnego zwinięcia stowarzyszenia; — przechowuje się on w państwowej instytucyi kredytowej, w papierach procentowych kredytowych lub obligacyjach przez rząd gwarantowanych, według uznania ogólnego zebrania członków stowarzyszenia.

§ 10. Kapitał zapasowy niepodlega arestom za długi członków stowarzyszenia.

III. Skład stowarzyszenia, prawa i obowiązki członków jego.

§ 11. Członkiem stowarzyszenia może zostać każdy z urzędników i oficyjalistów będących w służbie rządowej lub w instytucjach publicznych, za uzyskaniem pozwolenia od swojej bezpośredniej władzy, i, po złożeniu deklaracyi, że stosować się będą przepisów niniejszych ustawy.

Uwaga. Osoby niepełnoletnie i kobiety korzystają tylko z prawa nabywania artykułów spożywczych w zakładach stowarzyszenia, i z podziału zysków.

§ 12. Każdy przystępujący do stowarzyszenia członek obowiązany jest wnieść: a) tytułem wpisowego rs. 5, i b) na udział rs. 25.

Uwaga. Na udział może być opłata wniesioną zgóry, lub też częściowo w ciągu trzech miesięcy.

§ 13. Żaden z członków stowarzyszenia niemoże nabywać więcej nad 10 udziałów. Wszakże w następnym czasie, gdyby to z biegu interesów stowarzyszenia okazało się potrzebnem, może ogólne zebranie oznaczyć maximum udziałów na jedną osobę, a w takim razie członkom, którzyby posiadali większą ilość udziałów nad ustanowioną normę, zbyteczne udziały winny być zwrócone, z doliczeniem należnej dywidendy (§ 46).

§ 14. Każdy z członków, przy wstąpieniu do stowarzyszenia otrzyma za opłatą ustanowioną przez zgromadzenie ogólne: egzemplarz niniejszej ustawy i książeczkę obrachunkową, w której zapisywaną będzie ilość i cena zakupywanych przez członka artykułów, oraz sumy wniesionych przez tegoż na rzecz stowarzyszenia pieniężnych opłat (§§ 12 i 13).

Uwaga 1. Nadto, książeczka obrachunkowa służy za podstawę do obliczenia przypadającej dla członka dywidendy, jak również i części deficytu, jaki pokryć wypadnie w razie niepomysłnych obrotów stowarzyszenia.

Uwaga 2. Po wydrukowaniu niniejszej ustawy, przynajmniej siedm egzemplarzy takowej należy złożyć do departamentu gospodarczego ministerjum spraw wewnętrznych.

§ 15. Wszyscy członkowie stowarzyszenia, bez względu na ilość posiadanych udziałów, korzystają z równych praw, — za

wylączeniem jednakże tych, którzy niewniosą jeszcze całkowitych udziałów ci, bowiem korzystają tylko z prawa nabywania artykułów spożywczych z zakładów stowarzyszenia.

**Uwaga.** Członkowie bezpośrednio zainteresowani w jakowej kwestyi dotyczącej stowarzyszenia (w dostarczaniu towarów, w najmie lokali, i w różnych stosunkach wynikających z handlu) przy decydowaniu odnośnej kwestyi głosować niemogą.

§ 16. Każdy z członków korzysta z dywidendy odpowiedniej do poczynionych w ciągu roku zakupów w zakładach stowarzyszenia i odpowiedniej do liczby posiadanych udziałów (§ 46) i nawzajem w razie strat odpowiada za nie całym swym posiadaniem w kasie stowarzyszenia kapitałem.

§ 17. Członek niewnoszący punktualnie do kasy stowarzyszenia należnych od niego opłat, może być wykreslony ze stowarzyszenia.

§ 18. Oprócz niepunktualności w wnoszeniu opłat, może być wykreslony ze stowarzyszenia i ten z członków, który uparcie postępuje wbrew ustawie.

§ 19. Wykreślenie ze stowarzyszenia może nastąpić tylko na mocy decyzji ogólnego zebrania większością  $\frac{2}{3}$  głosów obecnych na niem członków, po poprzednim wysłuchaniu w razie żądania objaśnień obwinionego.

§ 20. Tak członkom wykreslonym przymusowo, jak również wychodzącym ze stowarzyszenia dobrowolnie, należne im z kasy udziały i dywidenda, z zatrzymaniem jedynie opłaconego wpisu (z § 12. pun. a) powinny być zwrócone w terminach oznaczonych przez ogólne zebranie.

§ 21. Członkowie wychodzący ze stowarzyszenia dobrowolnie, jak również wykresleni z powodu nieregularnego wnoszenia należnych od nich opłat, mogą ponownie wstąpić do stowarzyszenia, za opłaconiem udziału i wpisu. Wykreśleni zaś dla innych powodów, mogą być przyjmowani ponownie na członków tylko z decyzji  $\frac{2}{3}$  głosów ogólnego zgromadzenia.

§ 22. W razie śmierci którego z członków, należące doń udziały i dywidenda, wypłacone być winny jego sukcesorom, — według tych samych zasad, jak się dopeł-

nia zwrot członkom dobrowolnie występującym ze stowarzyszenia (§ 20).

#### IV. Zarząd interesami stowarzyszenia.

§ 23. Interesami stowarzyszenia zawiaduje: a) Ogólne zebranie członków stowarzyszenia — i b) Zarząd, złożony najmniej z trzech członków z wyboru ogólnego zgromadzenia.

**Uwaga:** liczba członków zarządu może być powiększoną postanowieniem ogólnego zebrania.

§ 24. Ogólne zebrania członków są: zwyczajne i nadzwyczajne.

§ 25. Zwyczajne ogólne zebrania odbywają się raz na rok.

§ 26. Nadzwyczajne ogólne zebrania mogą być zwoływane w razach nie cierpiących zwłoki: przez zarząd stowarzyszenia, komisją rewizyjną, lub też na żądanie przynajmniej 20-stu członków stowarzyszenia.

§ 27. O terminie i miejscu ogólnego zebrania, jak również o kwestyjach jakie mają być na niem rozpoznawane, zarząd powinien powiadomić członków stowarzyszenia przez piśmienne wezwania na pięć dni przed terminem zebrania oraz zawiadomić wcześniej o tem miejscową władzę policyjną.

§ 28. Ogólne zebranie uważa się za legalne, jeżeli na nie zgrupował się przynajmniej  $\frac{1}{3}$  część wszystkich członków należących do stowarzyszenia.

§ 29. Jeżeli zaś na ogólne zebranie nie przybędzie powyżej wymagana liczba członków, w takim razie wyznacza się nowy termin zebrania, nie wcześniej jednakże jak po upływie dni pięciu i na tem zebraniu bez względu już na liczbę obecnych członków rozstrzygają się wniesione do dyskusji kwestyje; — o czem uprzedza się wszystkich członków stowarzyszenia przy zawiadomieniu o nowym terminie zebrania.

§ 30. Ogólne zebranie członków za każdą razą wybiera ze swego grona przewodniczącego i sekretarza; członkowie zarządu i komisji rewizyjnej nie mogą być wybierani do pełnienia tych obowiązków.

(dok. nast.)

## Wiadomości Bieżące.

— **S. p. Franciszek Karzewski** b. oficer b. wojsk polskich, a mianowicie I pułku krakusów, zmarł w 83 roku życia, dnia 11 b. m. w Budkowie, powiecie opoczyńskim.

— **Komisya** złożona z towarzysza ober-prokuratora cywilnego departamentu senatu p. Kaszeta, towarzysza ober-prokuratora departamentu karnego p. Ancyferowa, urzędnika do szczególnych poruceń przy ministerjum sprawiedliwości p. Herberga, oraz jednego z urzędników ministerjum, w ubiegłym tygodniu dokonała rewizyi sądów pokoju w Łodzi, w Piotrkowie i Częstochowie, oraz zjazdów piotrkowskiego i częstochowskiego.

— **S. b. m.** przejeżdżał przez Łódź, jadąc do Kalisza, p. Minister Sprawiedliwości dla dokonania rewizyi tamtejszych sądów.

— **Na licytacji** 11 b. m. i. r. w sądzie okręgowym odbytej dobra ziemskie **Cieśle i Podstole** (powiat piotrkowski) mające rozległości 1372 mor. kupił p. Władysław Racięcki za 60005 rs. Nieruchomość Łódzka № 378, kupiła za 3250 rs. p. Szajdla Pakuła.

— **Wydział karnej** miejscowego sądu okręgowego w komplecie składającym się z wice-przedsa p. Luce i sędziów pp. Kołczanowskiego i Krütera, wyjeżdża na zwykłą kadencyję sądzącą dla osądzenia w dniu 23, 24, 25 i 26 października r. b. 39 spraw; podsaźni odpowiadają z wolności.

— **Pożar.** W nocy z d. 11 na 12 b. m. o godz. 3-iej w nocy, wybuchł pożar na towarowej stacyi w domu p. Szczepkowskiego. Ponieważ dom był drewniany, a odległość od miasta dość znaczna, więc choć dzielna nasza straż przybyła do ognia w całym komplecie, jednak ratunek musiał być ograniczony do rozrywania płonących ścian i umiejscowienia ognia. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie podpalenie, gdyż dom był niezamieszkaany.

— **Trzecia część** sadzawki przy alei Aleksandryjskiej już wykopana została. Jeśli pogoda sprzyjać będzie, to można się spodziewać, że cała sadzawka przed nadejściem zimy ukończoną zostanie.

## PRZEJAZDZKA

przez  
**Guy de Maupassant.**

Biedacy utrzymywali się z trudnością ze skromnej pensyjki męża. Mieli dwoje dzieci i niedostatek pierwotny przeszedł wkrótce w nędzę, tę nędzę cicha niesmiała wstydząca się zebrać, w nędzę rodziny szlacheckiej, pragnącej bądź co bądź utrzymać się na swoim stanowisku.

Hektor de Griblin był wychowany na wsi w domu rodziców, przez starego nauczyciela księdza. Państwo de Griblin nie byli bogaci, żyli raczej z dnia na dzień, zachowując pozory.

Gdy Hektor doszedł do lat dwudziestu, wystarano mu się o posadę na 500 franków w ministerjum marynarki. Na posadzie tej osiadł jak na mielźnie, jak wszyscy, których nie przygotowano z wczesności do ciężkiej z życiem walki, jak ci wszyscy, którzy po przez mgłę patrzą na świat rzeczywisty, nie mają do walki z nim odpowiednich środków i sposobów, nie mają wyjątkowych zdolności lub specjalnego wykształcenia.

Pierwsze trzy lata jego pracy biurowej były straszne.

Odnalazł kilku starych przyjaciół swojej rodziny, ludzi zacofanych a ubogich, którzy zamieszkiwali arystokratyczną choć smutną dzielnicę Saint-Germain. Wśród tego to świata wyrobił sobie kółko znajomych. Obcy nowoczesnym prądom, skromni w wymaganiach swoich ale dumni, ubo-

dzy ci arystokraci zamieszkiwali najwyższe piętra domów, w których wszyscy lokatorowie byli utytułowani, wszyscy goniący resztkami mienia. Odwieczne przesady, troska o zachowanie stanowiska, niepokoiły te rodziny, świetne niegdyś, dziś zrujnowane w skutek bezczynności i lenistwa. W tem to kółku Hektor de Griblin spotkał młodą dziewczynę, ubogą jak on szlachećkę i zaślubił ją.

W ciągu czterech lat mieli dwoje dzieci. Przez cztery lata małżeństwo to trapiące nędzą nie znało innych przyjemności nad przechadzkę po polach Elizejskich i dwu lub trzyczasową do roku bytność w teatrze, za wolnymi biletami, ofiarowanymi przez którego z kolegów Hektora.

Wreszcie jakoś na wiosnę Hektor dostał nadetatową robotę, powierzoną mu przez zwierzchnika. Przyniosło mu to trzysta franków gratyfikacji.

— Kochana Henrietto — zawołał do żony, przynosząc pieniądze — musimy sobie pozwolić na jakąś przyjemność, w którejby i dzieci mogły wziąć udział.

Po długich debatach, zdecydowano się wreszcie pojechać na wieś i tam zjeść śniadanie.

— Raz wreszcie do licha można sobie pozwolić — zawołał Hektor. — Dla ciebie i dzieci weźmę powóz; sam najem wierzchowca. Na zdrowie mi pójdzie taka przejażdżka. I przez cały tydzień mówiono już tylko o projektowanej wycieczce.

Co wieczór, wracając z biura, Hektor barł starszego chłopca na ręce, sadzał na

kolano i, podrzucając go z całych sił, opowiadał:

— W przyszłą niedzielę tatuś pojedzie tak na koniku: hophop! hophop! hophop!

I małeć całymi dniami szurał stółkami naokoło stoła, wołając:

— Tatuś, hetta wio!

Piastunka pogłądała na pana z zachwytem, myśląc jak wspaniale będzie wyglądał obok powozu na koniu.

Podczas śniadania, obiadu, podwieczorku, Hektor rozprawiał tylko o konnej jeździe, i o wycieczkach jakie robił dawniej, u ojca. Był przecież wyborym jeźdźcem i byle tylko dosiadł konia, nie boi się niczego, ah! niczego.

— Żeby mi aby dali jaką ognistą bestyjkę, byłoby stokroć przyjemniej — mówił do żony, zacieraając ręce. — Zobacysz jak ja jeżdżę! Wrócimy przez pola Elizejskie; będziemy wyglądać wspaniale i, co prawda, radbym spotkać tam kogo z ministerjum — zawsze to imponuje.

O naznaczonym dniu zajechał powóz i przyprowadzono jednocześnie wierzchowca.

Hektor ze strzemiączkami świeżo przypiętymi do spodni i kupioną w wiliży tego dnia szpicrutą, zeszedł, by obejrzyć konia i siódło. Poklepał zwierzę po szyi, bo bokach, zrewidował wszystkie cztery nogi, zajrzał mu w zęby i, z miną znawcy, pochwalili przyprowadzonego wierzchowca.

Kiedy wszyscy już usadowili się w powozie, podciągnął popręga i skończył na konia, który w jednej chwili stanął dęba i o mały włos nie wysadził jeźdźca z siódła.

— **Zarząd dóbr państwa** w ubiegłym tygodniu ostatecznie już przeniesionym został do Warszawy. Akta i rekwizyta biurowe wywiezione już zostały, a lokal zajmowany przez biuro zarządu opróżniono.

— „**Kraj**” donosi iż jeden z przyjaciół tego pisma oświadczył, że z chwilą utworzenia banku dla ratowania ziemi w poznańskim *gotów jest złożyć sumę 10000 marek* na 10 akcyj. Oby ten pierwszy nie był ostatnim, i znalazł jaknajwięcej nasładowców!

— **Biuro ziemianskie** z programem pośredniczenia: w sprzedaży majątków ziemskich i lasów, w parcelowaniu gruntów, regulowaniu służebności, ułatwianiu rolnikom taniego kredytu oraz w sprzedaży produktów rolnych, inwentarza, maszyn rolniczych itp; ma powstać w Warszawie, jak się dowiaduje „Kur. Warsz.” z pewnego źródła. Będzie to instytucja spółkowa do której wkłada jeden z bankierów 4 miliony franków kapitału na 7%, w które wliczone już są 2% na amortyzację.

— **Z Towarzystwa oczyszczenia i sprzedaży spirytusu.** Założyciele Warszawskiego Towarzystwa oczyszczenia i sprzedaży spirytusu zawiadamiają iż termin do zawiązania się instytucji oznaczony został na dzień 16 listopada 1886 roku; wszyscy zatem mający zamiar przyjąć w niem udział jako akcjonariusze, zechcą w powyższym dniu o godzinie 10-tej rano stawić się w sali Muzeum Przemysłu i handlu w Warszawie (ulica Krakowskie Przedmieście, obok kościoła po Bernardyńskiego) i wnieść na każdą akcję po rs. 375 (z możliwością potrącenia już złożonych zaliczeń), podpisać urzędowy akt zawiązania Towarzystwa i odebrać tymczasowe świadectwo.

Do aktu mogą stanąć tylko ci uczestnicy, którzy przybędą osobiście lub udzielią w tym celu urzędowe upoważnienie komu innemu.

Akcyjonariusze, stawający do aktu, mogą zaraz na otrzymanych świadectwach uskutecznić przelew na imię tego akcyjonariusza, dla którego wzięli akcję, a który sam nie stawił się do podpisania aktu.

— **W Łodzi** jak donosi „Dziennik Warszawski,” zostało zatwierdzone Towar-

zystwo lekarskie. Celem Towarzystwa jest: 1) zapoznawać się ze stanem sanitarnym miasta i okolicy dla użytku topografii lekarskiej; 2) badać warunki, z powodu których rozwijają się w mieście choroby epidemiczne, endemiczne i epizootyje; 3) zestawiać statystykę śmiertelności chorób; 4) spóldziałać z władzą administracyjną w celu przestrzegania warunków zdrowotnych i 5) przyczyniać się do wykonania przepisów co do obowiązkowego szczepienia ospy.

— **Jeden z mieszkańców Łodzi** izraelita rodem z cesarstwa stara się o uzyskanie pozwolenia na wydawanie w Łodzi pisma codziennego w języku rosyjskim, licząc na znaczną ilość prenumeratorów z pośród izraelitów z Cesarstwa, osiadłych w Łodzi.

— **W Tomaszowie** Rawskim otrzymało z ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdzenie swych statutów Towarzystwo śpiewackie.

— **W Ojcowie**, według wiadomości „Gaz. Kiel.” otwarty być ma w roku przyszłym zakład hydropatyczny. W tym celu jeden z doktorów wniósł podanie do władzy właściwej dla uzyskania pozwolenia.

— **Kantor** Banku państwa w Warszawie ogłasza, że obecnie nie ma już losów loteryi klasycznej do powierzenia na sprzedaż, gdyż takowe rozdzielił między kolektorów na lat 3, a w przyszłości uwzględniać będzie przedewszystkiem prośby dymisjonowanych urzędników wojskowych i cywilnych, osób pobierających niewielką emeryturę i pozostałych po nich rodzin.

— **Ponowiony został zakaz** gry w domino w miejscach publicznych, jak w bawaryjach i szynkach, gdyż gra ta zaliczona jest do hazardowych i jako taka, pociąga za sobą odpowiedzialność sądową.

— **Podobno tylko dwóch** wystawców z całej gubernii piotrkowskiej nadeszło okazy na otwartą w d. 11 b. m. w Warszawie wystawę nasion. Czy istotnie nie mamy się czem pochwalić, czy też nie chce nam się tylko zadawać sobie trudu?

— **Nowa moneta obiegowa.** Moneta petersburska pusei już wkrótce w obieg monety złotą i srebrną nowego stempla i wagi. Dzieli się ona na monetę ceną i bilon. Moneta złota będzie wartości dziesięć i pięć rublowej przyczem zawar-

tość złota w imperyjalach wynosi 2 złotych i 69,36 dol., a w półimperyjalach 1 zł. 34,68 dol. Co się tyczy monety srebrnej, takowa dzielić się będzie na rublową 50 kop. i 25 kop.

— **Głos donosi:** Po uchwaleniu przez sejm pruski pamiętnych 100,000,000 marek przeznaczonych na zgermanizowanie z iem polskich przez osadzanie kolonistów niemieckich, następujący polacy sprzedali majątki ziemskie nabywcom niemieckim:

**Hrabiowie Mycielscy i Moszczeńscy**—dobra Żołędowe z folwarkami Jagodowo, Neklą Dąbrowo i Zdroje, położone w powiecie bydgoskim, obejmując ogółem 3,985 hektarów za sumę 1,000,000 marek.

**Hrabiowie Łubieńscy**—dobra rycerskie Wolniki i Paruszka, położone w powiecie Poznańskim, za sumę 228,000 marek.

**Hr. Miączyński**—dobra Pawłowo, położone w powiecie Poznańskim, za sumę 850,000 marek.

**Pan Neyman**—dobra Sachowe, położone w powiecie Krobaskim, obejmujące 499 hektarów, za sumę 380,000 marek.

**Pan Wybiński**—dobra Niewierze, obejmujące 2,000 morgów położone w powiecie Brodnickim.

**Hrabina z Sobierajskich Bnińska**—dobra Żerniki, położone w powiecie Wągrowieckim obejmujące 1,800 morgów, za sumę 275,400 marek.

**Hr. Józef Mielżyński** z Miłostawia sprzedał z wolnej ręki rządowi na cele kolonizacyjne majątek Ryńsk, w obwodzie Toruńskim położony, za cenę 2,200,000 marek.

— **Prawdziwa ironija!** Z tym wykrzyknikiem,—píše Kuryjer Warszawski —bardzo słusznym użytym, jedna z fabryk cukru komunikuje nam odebrane przez nią prawie jednocześnie dwa drukowane cenniki. Jeden z nich pochodzi z Berlina od firmy Artura Koppla, fabrykanta kolejek przenośnych i stałych, drugi z Łodzi od fabryki pił i szlifierni Wenzla Matiatko.

Okólnik berliński, wraz z dołączonym do niego listem, skreślony jest zupełnie poprawnie w języku polskim, drugi łódzki, zredagowany jest w całości w języku niemieckim, a nawet w adresie wystrzegano się użyć mowy krajowej. Jednocześnie zatem, kiedy przemysł niemiecki z swojej

Hektor, chwilowo przelegniomy, starał się go ugłaskać, i kiedy nareszcie wierzchowice i jeździec przyszli do siebie, Hektor zapytał:

— Czy wszystko już gotowe?

— Wszystko — odpowiedziały trzy głosy poważnie.

— A zatem w drogę! — zakomenderował i kawkata ruszyła naprzód.

Żona i mały nie mogli od tatusia oderwać wzroku.

Hektor bynajmniej nie był świetnym kawalerzystą: blade i zmieniony patrzył przed siebie trwożliwie, a metoda jazdy, której się trzymał, angielska, zasadzała się u niego jedynie na gwałtownych w siodle podskokach, w których nieraz twarz jego spotykała się z końską grzywą.

Matka i piastunka, trzymająca dzieci na ręku, powtarzały im ciągle.

— Patrzcie na tatusia! patrzcie!

I mały upojeni świeżem powietrzem, ruchem i uciechą, krzyczeli na całe gardło. Koń wystraszony hałasem, puścił się galopa, a biedny jeździec, usiłując go powstrzymać, zgubił szamocząc się kapeluszą.

Wstrzymano powóz, furman zeszedł z kozła po nieszczęsną zgubę, Hektor tymczasem zbliżywszy się zawołał do żony:

— Złutuj się, uspokój malców, bo koń ze strachu gotów ponieść.

Przywiezione ze sobą aniadanie, zjedzono wesoło w lesie Vesine, a chociaż furman czuwał nad końmi, Hektor zrywał się co chwila, by się przekonać, czy się co koniowi nie stało, puszczać go i karmić

ciastkami i cukrem.

— Świetnie klusuje! — zdecydował. — Z początku trząś trochę, ale widziałas, że odrazu zapanował nad nim. Poczuj rękę i teraz pójdzie mi już jak baranek.

\*

Stosownie\* do pierwotnego projektu wracano przez pola Elizejskie. Aleje zalegały tłum powozów, a z obu boków procesyja pieszych tworzyła jakby dwie olbrzymie wstęgi, rozwinięte od Łuku Trymufalnego aż do placu Zgody. Karety i zaprzęgi iskrzyły się i połyskiwały na słońcu, wzdłuż całej drogi. Cały ten tłum wrzał życiem, wydawał się upojony radością, a tam w dali obelisk wznosił się wśród promieni słonecznych.

Teraz Hektor musiał użyć wszystkich sił, by zapanować nad koniem. Rozjuszony rumak wyciągniętym klusem biegł na oslep naprzód, wymijając krzyżujące się wciąż powozy, aż w końcu skręcił na prawo i puścił się galopem.

Powóz z rodziną Hektora pozostał daleko w tyle.

Przez drogę którą pędził Hektor, zupełnie już niezdolny do poskromienia wierzchowca, przechodziła najspokojniej prosta jakaś kobieta w fartuchu.

— Z drogi! z drogi! — krzyknął jeździec z całej siły.

Kobieta może była głucha, bo szła sobie dalej najspokojniej, dopóki rozbukany koń z całej siły nie uderzył jej piersią i nie odrzucił o dziesięć kroków na bok.

— Zatrzymać go! zatrzymać! — odezwała

się zewsząd krzyki przechodniów.

— Na pomoc! na pomoc! — krzyczał ze swej strony Hektor, na pół przytomny z przestachu kuczowo trzymając się grzywy konia.

Nagle, wskutek gwałtownego wstrząśnienia, przeleciał koniowi przez łeb i wpadł prosto w ręce policyjanta, który właśnie dobiegł mu z pomocą.

W przeciągu kilku sekund otoczył go tłum ludzi. Wszyscy krzyczeli giestykulowali, grozili. Na czele stał jakiś jegomość z dużą gwiazdą na piersi i białym jak mleko wąsem.

— Tfu do kata! — krzyknął oburzony — Kiedy się jest takim niezdarą, siedzi się w domu i nie jeździ się rozbijając ludzi po ulicy.

W tej chwili zbliżyli się właśnie ludzie noszący ofiarę katastrofy.

Starowina, w swoim zakurzonym i zbakierowanym czepeu, z twarzą żółtą jak wosk zdawała się umarłą.

— Zanieście ją do felezera — zakomenderował stary jegomość, — a my chodźmy do policyi.

Dwóch policyjantów towarzyszyło Hektorowi, trzeci prowadził konia.\*

W tej chwili nadjechał powóz.

Żona Hektora wyskoczyła ku niemu, piastunka lamentowała, dzieci krzyczały w niebogłósy.

Wytłomaczył im, że się nie tak dalece

(\* W Piotrkowie nie znalazłby się ani jeden. (Dopisek Red.))

własnej siedziby stara się nas ująć przez używanie naszego języka, tenże sam przemysł rozgoszony i spanoszony u nas, urąga nam używaniem niemieczyny.

— **Dalszy ciąg** listy członków rzeczywistych Tow. Dobr. którzy wnieśli składki a mianowicie: za II półrocze. W-a Bzezińska rs. 3, W-w: Szrednicki wice prezes sądu, Malinowski redaktor, Karliński Stanisław, Godlewski, Sobieszczańska Edwarda, Grabowski Ludwik d-r, Kurzelewski po rs. 3, za cały rok: Samborski Mieczysław rs. 6, za 1 półrocze 1887 Dąbrowski Flor. rejent rs. 3 i dla dobroczynności W. Buzceń rs. 10.

— **Listy od Redakcyi.**

— P-u A. K. w Łasku. Dziękujemy, skorzystamy w przyszłym numerze; prosimy o więcej.

## Korespondencyje „Tygodnia.”

Z gminy Górniczej, d. 18 września 1886 r.

(Dalszy ciąg niemieckiej samowoli.)

We wsi Niwce w parafii Zagórze istnieje murowany kościół filijalny, który był parafjalnym do r. 1850 to jest do czasu przeniesienia parafii do nowo wybudowanego, kosztem s. p. Jadwigi hr. Mieroszewskiej kościoła we wsi Zagórze. Znajduje się w Niwce także i cmentarz grzebalny, którego obszerność według rejestrów pomiarowych wynosi 1 morg 250 prętów: z tego oparkaniony murem prostokąt zajmuje 1 morg 13 prętów, pozostałe zaś 237 prętów kwadratowych, pomiędzy wspomnianym wyżej parkanem, drogą szosą i gruntami włóściańskimi, tworzą opuszczony plac przed oparkanionym cmentarzem.

Oparkaniona przestrzeń cmentarza, jest już tak zapełniona grobami, że bardzo mało daje się wyszukać wolnego miejsca na części przeznaczonej dla grzebania katolików; na oznaczonej zaś części dla chowania ewangelików w zupełności brak miejsca, i dlatego też ciała ostatnich muszą być teraz przewożone na cmentarz w Dąbrowie, o 10 wiorst odległy.

Położenie takie zniewoliło oficyalistów i robotników Niweckich kopalń węgla do postanowienia, aby wspólnymi siłami ogrodzić murem pozostający plac przed opar-

kanionym cmentarzem, w celu pozyskania nowego miejsca oparkanionego do chowania ciał zmarłych w Niwce, z przeznaczeniem jednej części dla ewangelików, a drugiej dla katolików. Jakoż przystąpiono do wprowadzenia w wykonanie owego postanowienia, i po uzyskaniu ofiary jednego wagonu wapna niegaszonego od mieszkającego w Sosnowcu p. Jana Majercholda, posiadającego zakład wapienny w Sielcu, wyprowadzono na 21 cali grubości, a 7 stóp w przecięciu wysokości, mur z kamienia, na wapnie, z jednego boku 155 a w przeciwległym 40 stóp bieżących.

Dostrzeższy wyprowadzenie tych murów, w przejeździe swoim z kopalń Niweckich do swej rezydencji w Katowicach za granicą pruską, zowiący się dyrektorem generalnym p. Wiester, oburzony, że się to odbywa bez poprzedniego zawiadomienia i zyskania na to jego zezwolenia, wezwał do Katowic zawiadującego pomienionemi kopalniami pana H. i nie tając swego oburzenia, wylał nań potoki gniewu za dopuszczenie budowy owych murów bez doniesienia jemu o tem przedsięwzięciu, nadto, zalecił bezwzględne zburzenie takowych, zagrożony dymisją, temuż p. H. i p. P. za to, że wyjednywał tylko zgodę księdza proboszcza w Zagórze, na zajęcie placu cmentarnego pod te mury. Polecenie takie p. Wiester ponowił następnie na piśmie w formie urzędowej, nie zwracając uwagi, że mógł nawet wywołać przez to ogólne wzburzenie robotników.

Poczuwając się do obowiązku, jako poddany p. Wiestera, spełnić stanowcze jego polecenie, pan H. przybrawszy kilku robotników, przystąpił w ubiegły poniedziałek do burzenia i rozwalania w mowie będących murów; zdarzenie jednak chciało, że dla załatwienia jakiejś czynności urzędowej w Niwce, nadjechał na miejsce tego barbarzyńskiego działania wójt gminy górniczej, który, wzbroniwszy dalszego rozwalania, wydał polecenie miejscowemu sołtysiwi, ażeby w razie ponownej chęci burzenia owych murów, biorących w tej robocie udział aresztował i do kancelaryi gminne odstawił. Wprawdzie rozwalania takiego już nie przedsiębrano; lecz z obawy przed p. Wiesterem, poprzedni inicyjatorowie obmu-

rowania pustego placu przed cmentarzem i następnie kierujący wykonaniem tego, od dalszego prowadzenia tej roboty odstąpili.

Kiedy niektórzy przemysłowcy w tutejszym kraju, a między nimi jednostki i obcej narodowości, urządzają przy swych zakładach własnym kosztem, dla swych pracowników: szpitale dla chorych, ochronki i szkoły dla dzieci robotników, (np. zarząd sąsiedniej z Niwką fabryki żelaza w Sielcu, zwanej „Katarzyna” który zaprowadził i utrzymuje swoim kosztem nową szkołę elementarną w zabudowaniach tej fabryki)—to przy kopalniach i zakładach sukcesorów Gustawa v. Kramsta, pomimo, że same kopalnie węgla w Niwce około 1000 rubli czystego dochodu dziennie przynoszą, nietylko że nie podobnego nie jest zaprowadzone, lecz nadto, zowiący się generalnym dyrektorem p. Wiester, znosząć pożądanę dla robotników urządzenia przez swego poprzednika zaprowadzone (jak to miało miejsce ze szkołą w Niwce, o czym objaśnia korespondent z nad Przemszy w № 32 „Tygodnia”) w dalszym ciągu podobnie stanowczo zamierzył był znieść z początkiem roku 1881 i szkołę w kolonii Wańczyków pod Zagórzem, chociaż na utrzymanie jej łożą wyłącznie oficyjaliści i robotnicy. Energicznie tylko oparcie się ówczesnego wójta gminy, zniesienia tego nie dopuściło. Teraz znów, jak z owym cmentarzem, paraliżuje swem bezprawnem postąpieniem pożyteczne przedsięwzięcie, własnym tychże robotników kosztem wykonywane.

Bezprawne to postępowanie, nie powinno być tolerowane, ale winno być na drogę sądową wprowadzone.

Czy postępowanie p. Wiestera, powodując niekorzystną opinię o jego moudawcy jest wiadomem temu ostatniemu, czy też jest ono własnem „widzimisją” p. Wiestera—trudno o tem przesądzać; o ile bowiem z jednej strony doświadczenie poucza, że niektóre bezpośrednie porozumienia z p. Grzegorzem v. Kramsta (jak wymienione w № 37 „Tygodnia”) w korespondencji z nad Przemszy, oraz podanie mieszkańców wsi Niwka, załatwione jak się p. Wiester wyraża po nad jego głową, o udzielenie bezpłatnego mieszkania i deputatu w węglu

nie stało, że przewrócił poprostu jakąś kobietę i że wkrótce wróci do domu.

Przerażona rodzina odjechała.

U komisarza Hektor podał swoje nazwisko i adres; zkonstatowano też że chora odzyskała zmysły, że jest posługaczką ma lat 65 i nazywa się pani Simon, że jednak narzeka ciągle na jakiś mocny ból wewnątrz.

Na wieść, że nie umarła, Hektor odżył i zobowiązał się opłacić kosztu kuracyi, po czym pobiegł do felczera.

Tu, jak zwykle gawiedź uliczna zalegała już całe wejście. W pokoju, chorą, wyciągniętą na fotelu, badało dwóch lekarzy. Zdecydowano, że niema żadnego widocznego kalectwa; lękano się tylko wewnętrzne obrażenia.

— Czy bardzo cierpicie? — zapytał Hektor.

— Oh! bardzo.

— No, i gdzież to?

— Wewnątrz — straszne palenie.

Jeden z lekarzy zbliżył się do Hektora.

— Czy to pan jesteś sprawcą wypadku? — zapytał.

— Tak panie.

— Trza będzie chorą umieścić w jakim domu zdrowia. Znam jeden, w którym ją przyjmą za sześć franków dziennie. Jeżeli pan chcesz, mogę ją tam umieścić.

Hektor, uszczęśliwiony, podziękował i uspokojony, wrócił nareszcie do domu.

Zona cała we łzach, wybiegła naprzeciw niego.

— Ależ to nie — uspokajał ją. — Babska się już lepiej, i za trzy dni będzie zdrowa. To nie — drobnostka.

Drobnostka!..

Nazajutrz, wychodząc z biura, Hektor poszedł odwiedzić starą. Pani Simon z zadowoloną miną zjadła smaczny rosół.

— No i cóż? — zapytał.

— Oh! mój dobry paniel nielepiej, nie lepiej. Strasznie jestem chora, strasznie!

Lekarz zaopiniował, że trzeba czekać, bo może się w chorobie wywiązać jakaś komplikacja.

Przeczekał trzy dni i powrócił. Stara wydładała wybornie, ale zobaczywszy Hektora, zaczęła narzekać.

— Nie mogę się ruszyć, mój panie, nie mogę, nie mogę. Już ja do końca życia kaleka.

Na te słowa, mrowie przeszło Hektora. Zwrócił się do doktora — ten wzruszył ramionami.

— Cóż ja na to poradzę, mój panie — powiedział. — Ryczy jak ją podnoszą, a krzyczy w niebogłoso, gdy się nawet z fotelem posuwa. Muszę wierzyć temu, co co mi mówi; nie siedzę w niej przecież i dopokąd nie zobaczą jej chodzącej, nie mam prawa posądzać o kłamstwo.

Przeszedł tak tydzień, potem drugi, miesiąc nareszcie — pani Simon nie ruszała się z fotelu, jadła od rana do nocy, tyła, gawędziła wesoło z sąsiadkami i siedziała spokojnie w fotelu, jak gdyby uważała to jako należy jej wypoczynek za 50-letnią służbę, dreptanie po schodach, noszenie wody ślannie łożek, czyszczenie szorowanie itd.

Hektor zrozpaczony przychodził codzień i codzień zastawał ją wesołą, uśmiechniętą i powtarzającą niezmiennie:

— Nie mogę się ruszyć, mój panie — nie mogę, nie mogę.

Co wieczór pani de Gribelin z bolesnym niepokojem pytała:

— I cóż Simon?

A on za każdym razem, coraz bardziej przygnębiony, odpowiadał:

— Nic — nie nowego.

Odprawiono piastunkę, oszczędzano grosz każdy. Gratyfikacja się wyczerpała — i wtedy Hektor złożył consilium z czterech znakomitych lekarzy.

Stara pozwoliła się badać oskultować, spoglądając złośliwie z pod oka na zebranych.

— Trzeba ją przedrowadzić — odezwał się jeden.

— Nie mogę, dobrzy panowie, nie mogę — zawołala.

Wzięli ją wreszcie pod rękę, i usiłowali pociągnąć, Wsunęła im się z rąk i padła na ziemię jęcząc i krzycząc bez miłosierdzia.

Musiano ją napowrót odnieść do fotelu.

Opiniya lekarzy napisana była ostrożnie; wszyscy jednak zgodzili się na to, że chora do pracy jest niezdolna.

A kiedy Hektor przyniósł tę wiadomość do domu, żona jego osnęła się na krześle — szepcząc:

— Trzeba ją chyba wiać do nas — to będzie taniej kosztować.

— Co! tu? do nas?... co ty wygadujesz kobieto?

Ale biedaczka zdecydowana już na wszystko, ze łzami w oczach odrzekła:

— Cóż chcesz, mój drogi, przecież to nie moja wina!... Przekład E. D.

kamiennym dla księdza kapelana przy miejscowym kościele, o naznaczenie którego, do tąd bezskutecznie czynią starania) przeszły dość gładko—tak znów z drugiej strony trudno przypuszczać, aby o podobnej samowoli p. Wistera jak owa heca z murem ementarnym, pan v. Kramsta nie nie wiedział. W takim razie niepojętem byłoby, dlaczego pozostaje on na to obojętnym? Bo czyż materyjalne korzyści, jeżeli są jakie, wyłącznie przez p. Wistera wytwarzane na rzecz p. v. Kramsty, mogą przewyższać moralne straty przez niego powodowane? Odpowiedź na to pozostawiamy samemu p. v. Kramscie. *Jaksza.*

## O podziale historii prawa polskiego na okresy.

Rys krytyczny poglądów na całokształt dziejów dawnego prawa i Państwa polskiego

napisał

**Edmund Dylewski**

Kandydat nauk prawnych.

Il faut éclairer l'histoire par les lois et les lois par l'histoire.

*Montesquieu.*

### § 3. Podział na okresy i ich charakterystyka Jana Wincentego Bandtkiego.

(Dalszy ciąg patrz—№ 41).

Spostrzegł to zresztą i sam Bandtkie, że pobłądził, oparłszy podział na przypadkowym fakcie zmiany dynastji panujących a przeto w badaniach późniejszych podział na okresy dynastyczne zarzucił, dając natomiast inny, więcej już na zmiany w istocie prawno-państwowych stosunków baczący.

Drugi ten podział podaje Bandtkie w „Prawie prywatnem.” Mając na względzie zmiany rządu dzieli on dzieje prawa polskiego na trzy główne oddziały: pierwszy — od najdawniejszych czasów do utraty bytu politycznego, drugi — od utraty tegoż bytu do odzyskania tegoż w składzie księstwa Warszawskiego czyli przeciąg czasu pod trzema obcymi mocarstwami, i trzeci — prawo w składzie rządu konstytucyjnego i prawodawstwa francuzkiego księstwa Warszawskiego, przez pokój Tylżycki w r. 1807 nadanych.

Zajmując się jedynie pierwszym z pomienionych oddziałów, dzieli go na trzy okresy: pierwszy — od czasów najdawniejszych do Kazimierza Wielkiego obejmuje około 786 lat, drugi — od dnia 27 września 1374 roku do roku 1454 t. j. od przywileju, przez Ludwika w Koszycach nadanego, do sejmku Nieszawskiego za Kazimierza Jagiellończyka, i trzeci — od roku 1454 do utraty bytu politycznego.

W pierwszym z pomienionych okresów władza najwyższa jest ześrodkowaną w ręku panującego, a lubo podział kraju przez Bolesława Krzywoustego między synów władzę królewską dotąd nieograniczoną nieco podkopał, została ona wszakże dość jeszcze znaczną prawie do końca panowania Kazimierza III.

W okresie drugim tworzy się i rozwija arystokracja szlachecka. Zdołała ona wywodzić na królach bardzo ważne ustępstwa od praw im przysługujących, które jądro ich władzy stanowiły: drogę do ustępstw usłał nieopatrzny Ludwik Węgierski, który w nagrodę za zapewnienie następstwa tronu dla córek przywilejem, w Koszycach nadanym, zwolnił szlachtę od wszelkich danin i powinności, wyjąwszy jeden tylko pobór lanowy. Za Jagiellę zaczynają uczestniczyć w rządzie postawie ziemscy, a uczestnictwo to na sejmie w Nieszawie r. 1454 zostaje uświęcone prawem, i król obiecuje że bez woli narodu ani praw stanowić nie będzie, ani szlachty na wojnę powoła.

Okres trzeci wydoskonalił arystokrację szlachecką: mieniąc się całym narodem, zagarnia ona w swe ręce władzę, a rządząc krajem, swe jedynie korzyści ma na wido-

ku z uszczerbkiem mieszczan i włościjan, którym wszelkich praw odmawia. Obietnica dana przez władzę królewską na sejmie Nieszawskim zostaje uroczystie wyrzeczoną, jako prawo, na sejmie w Radomiu r. 1505. Odtąd bez zgody posłów ziemskich król nie stanowić nie może (*sine communi consensu nuntiorum terrestrium nihil novi constitui debeat.*) Konstytucyjna ta zbawienne by skutki wydała, gdyby szlachta nie chciała źle sobie ów *communis consensus* (powszechną zgodę) tłumaczyć. Odurzona jednak złotą wolnością, zgodę powszechną zaczyna rozumieć, jako jednomysłność głosów (*unanimitas votorum*), gdy więc tej nie było, żadne prawo przejść w sejmie nie mogło, bo *liberum veto* jednego posła uchwałę całego sejmku w niwecz obracało.

Pod tym względem rozróżnia Bandtkie w okresie trzecim trzy podokresy: pierwszy — od czasu Kazimierza Jagiellończyka do Zygmunta I, gdy większością głosów załatwiano sprawy sejmowe, drugi — od Zygmunta I do Jana Kazimierza, gdy mniejszość zdań przeciwnych niweczyła i wstrzymywała obrady, i trzeci — od Jana Kazimierza do upadku Rzeczypospolitej, kiedy weszło w zwyczaj *liberum veto*, żrenicą wolności nazywane. (\*)

Uwiedczniając podział Bandtkiego, otrzymamy następującą tablicę chronologiczną: I oddział od roku 588 (?) do roku 1795, a w nim:

1-szy okres	od roku	588 do 1374.
2-gi	"	" 1374 do 1454.
3-ci	"	" 1454 do 1795, a w nim
a) pierwszy podokres	od r.	1454 do 1506.
b) drugi	"	od r. 1506 do 1648.
c) trzeci	"	od r. 1648 do 1795.

II oddział od roku 1795 do roku 1807.

III oddział od roku 1807 do roku 1815.

Pomijając tę okoliczność, iż podział ten jest nadzwyczaj skomplikowanym, zauważyć winniśmy, iż brak mu jednolitości, nie jest bowiem opartym na jednej przewodniej idei. Wyznaczenie trzech głównych oddziałów wpływa Bandtkiego z rozważenia stosunków Polski do państw sąsiednich. Zasada tu — idea niezależności państwa: w pierwszym oddziale państwo jest niezawisłem, i prawo w zupełności jest narodowem; w drugim — państwo ulega podbojowi trzech mocarstw sąsiednich, i prawo odczuwa na sobie wpływ prawodawstw austryjackiego i pruskiego, natomiast, w trzecim oddziale, zdaniem Bandtkiego, państwo powraca do swej samoistności politycznej, prawo zaś ulega wpływowi prawodawstwa francuzkiego.

Na taki podział jednak zgody być nie może. Jeżeli już mamy dzielić dzieje prawa na okresy z punktu widzenia niezawisłości państwowej, to w każdym razie podzieliłby je należało nie na trzy a na dwa oddziały: jeden do końca XVIII wieku, drugi od końca tegoż wieku. W pierwszym z nich prawo składa się z pierwiastków ściśle narodowych, w drugim podlega wpływom prawodawstw obcych. Twierdzić, jak to czyni Bandtkie, żeśmy na mocy pokoju w Tylży roku 1807 odzyskali byt polityczny przez utworzenie księstwa Warszawskiego—dziś nikt się nie odważy, zresztą epoka istnienia księstwa (nazwanego Warszawskim dla tego właśnie, by nie wskrzeszać imienia Polski) była tak krótkotrwała że owa mniemana samodzielność żadnego wpływu na prawo mieć nie mogła. Nawet ta okoliczność, że w oddziale trzecim wpływ na prawo wywiera prawodawstwo francuzkie, nie może aż tyle zaważyć na szali, byśmy epokę 1807—1815 w oddzielnym wyosobniali okres: bo popierwsze, czy prawo polskie podlegało wpływowi prawodawstwa, pruskiego, austryjackiego, francuzkiego, czy też jakiego innego, zawsze wpływ ten był wpływem obcym, i kwestyja ta, wyrażając się trywialnie, to kwestyja sosu, w jakim z czasem prawo polskie połączym być

(\*) Prawo prywatne str. II—IV.

miało, a po drugie, w oddziale trzecim wpływu na stosunki prawne nie tracą ani dawne prawodawstwo polskie, ani prawa pruskie i austryjackie.

Skoro więc między oddziałami II-im a III-im zasadniczej nie ma różnicy, właściwiej przeto byłoby dwa te oddziały w jeden połączyć, a w ostatnim razie okres po roku 1795 na dwa podokresy rozbić.

Dalej, biorąc pod rozwagę podział pierwszego oddziału na trzy okresy (1374—1454—1795), widzimy, iż miał tu Bandtkie na względzie, kto w danej chwili, jako władza zwierzchnia, rządu sprawował: w okresie pierwszym król, w drugim sejm władzę najwyższą dzierżąc, w trzecim upadek wszelkiej władzy i porządku. Niewłaściwie jednak Bandtkie kończy okres II na roku 1454: wszakże okres ten u Bandtkiego ma zamknąć w sobie proces stopniowego przechodzenia praw władzy zwierzchniej z rąk króla do sejmku, a proces ten poczynając się od przywileju koszyckiego, w ostateczne ułożył się formy nie na sejmie w Nieszawie roku 1454 lecz na sejmie w Radomiu roku 1505 i jeżeli przywilej koszycki nadirem wzmiankowanego procesu, [to konstytucyjna „*nihil novi*” za jego zenit poczytaną być winna. W Nieszawie król jedynie daje stanom obietnicę, że *absque conventione communi* nie będzie ani praw stanowić, ani pospolitego zwolywać ruszenia; — konstytucyjna radomska zaś jest już formalnym postanowieniem, że bez wspólnej zgody senatu i posłów ziemskich nie nowego król ustanowić aie może, z dodaniem, że postanowienie to ma zachować moc obowiązującą na wieczne czasy i stosować się zarówno do współczesnego króla, jako i jego następców. Akt ten był dla Polski tem, czem „*Magna charta libertatum*” dla Anglii; jeżeli więc okres drugi ma zamykać dzieje krystalizowania się konstytucjonalizmu polskiego, to granicę jego z roku 1454 na rok 1505 przenieść należy.

Nakoniec podział okresu trzeciego na trzy podokresy znów z odmiennych jak poprzedni wpływa względów; rozstrzygającą tu jest kwestyja, jak w danej chwili tłumaczono sobie *communis consensus* (zgodę powszechną). Względ ten dla prawa istotnego znaczenia niema, zbyt cennym przeto jest komplikować systemat podziału, wyosobniając w okresie trzecim trzy podokresy.

Porównywając ten podział z pierwotnie przez Bandtkiego podanym,—musimy mu bezwarunkowo oddać pierwszeństwo. Za punkt wyjścia służy tu nie jakiś przypadkowy fakt, nie z prawem nie mający wspólnego, lecz względ na zmiany rządu i władzy prawodawczej, względ, który na szali formowania się prawno-państwowych stosunków narodu wiele waży, nadając kierunek prawodawstwu. Zmiana rządu narodowego na rządy porozbiorowe w roku 1795 sprowadziła w prawodawstwie naszym tak zasadnicze różnice, iż prawa przed r. 1795 nawet porównać się nie dadzą z prawami, po roku tym dla nas wydanymi. Toż samo ma się i ze zmianą władzy prawodawczej: dopóki król posiadał jakąkolwiek władzę, dopóty mógł on wszystkie pierwiastki narodu w równowadze utrzymać, nie dając jednemu przewagi nad drugim, dopóty prawodawstwo cały naród brało w opiekę; gdy władza ustawodawcza przeszła w ręce szlachty, prawodawstwo ma na celu jedynie dobro szlachty, inne klasy społeczne po macoszemu traktując; a ztąd i odmienny przybiera kierunek, ołmienny cel ma na widoku, co też i odmienne na cały naród sprowadza skutki. — Widzimy więc że względ, na którym Bandtkie oparł drugi podział samej istoty prawa i państwa dotyczy.

Sam zakres historyczny prawa, któremu Bandtkie ciasno poprzednio wyznaczył granice (X—XVIII w. w.), w nowym podziale znacznie się rozszerza, traktuje bowiem



zły tej oto kieżczki złota malarskiego, w której brak dwu arkusików.

W miarę tego jak tośło straszne oskarżenie, twarzę prokuratora i inkwizenta rozjasniały się, a Werszynin błąd i drżący stał jakby go już mieli prowa- dzić na śmierć.

— Wszystkie to fałszyki — krzyknął nareszcie — za co mnie tak ciężko przesłuchujecie!

— Zadanie moje skomzone — rzekł agent — udało mi się naprowadzić panów na ślad, nie pozostaje mi nic innego, jak pożegnać panów, żyjąc im powodzenia.

To rzekłszy ukłonił się i wyszedł, złożywszy również Werszyninowi głęboki ukłon, w którym było tyle arogansey i gnyzimu, że w obecnych scenach ta przykre wywołata uczucie i może być, że gdyby pan Pietrowski nie miał zamiast serca tomu zbioru praw, poczułby litość nad nieszczęśliwym... Po chwili za- cęży się znów badania, protokół, stawięcie do oczu etc.

Teraz nie było już żadnej wątpliwości i akt oskar- żenia co do zbiegu przestępstw, zatwierdzony przez izbę sądową został niezmiługo doręczony Werszynino- wi, a ten za obronę wybrał sobie tego samego ad- wokata, który mu już był poprzednio rad swych u- działał.

Pan adwokat przysiał, lecz zażądał znacznego bardzo zaliczenia, a gdy otrzymał odpowiedź, że ki- lent jego gotów jest zapłacić nawet dwa razy więcej, o ile tylko uda się uwolnić go z pod zarzutu zabój- stwa, odpowiedział listownie, przeprosząc najmocniej, że musi wyjechać do Moskwy w interesie niecierpią- cym zwłoki i obrony na siebie przysięg nie może.

Odpowiedz ta doręczona została Werszyninowi na tydzień przed sprawą, wskutek czego musiał zwrócić się do jednego ze zdolnych adwokatów, który przysiał obronę bezpłatnie.

Nowy adwokat był to człowiek nie bez sprytu

ślął o podrzędnem oskarżeniu o fałszowanie podpisu na wekslu. Ciekawość koncentrowała się około zagadkowego otrucia, ofiarą którego padł powszechnie znany Grzegorz Werszynin. Doświadczona znać re- ka kierowała śledztwem. Świadków niepotrzebnych, mogących tylko zagmatwać sprawę, nie wezwano wcale. Cały szatański plan otrucia zarysowywał się przed słuchaczami coraz wyraźniej. Pierwszym był badany rejent Dyjakonow, który zeznał, że te- stament zmarłego Werszynina sporządzony został w wigiliję wypadku, że do tego czasu podsądny był uważany na jedyne go sukcesora, że przebywając pod- ówczas w Londynie podsądny nie mógł nic wiedzieć o- nowem rozporządzeniu stryja. Następnie drugi re- jent, Znamieński, który pisał był dawniejszy testa- ment Werszynina, zeznał, że gdy na trzy dni przed wypadkiem był u Werszynina i pokazywał mu we- ksel z jego żyrem, to ów początkowo zdumiał się i zbladł lecz wkrótce potem zaspokoił sumę czekiem na bank państwa. Weksel był pisany tymże samym cha- rakterem co inny weksel na 15,000 rubli będący właśnie pod rozpoznaniem sądu.

Trzecim z kolei świadkiem była piękna Wanda zeznania jej były nie długie ale wielkiej wagi. Opo- wiedziała jak młody Werszynin hulał w noc przed wyjazdem za granicę, jak żegnając się z nią powie- dział: przysięgam ci, że za sześć tygodni powrócę milijonerem — co chciał przez to powiedzieć, nie wie, ale powtórzył ten frazes dwa razy. Dając zeznania nie spojrziała ona ani razu w stronę podsądnego czuć jednak było, że zdradzona kochanka mści się nad niewiernym. Gdy skończyła i chciała wyjść, przez zatrzymał ją, mówiąc, że może jeszcze która ze stron zechce jej zadać jakie pytanie — skierowała się więc ku swemu dawnemu miejscu, szeleszcząc je- dwabiem swych szat i rzuciwszy przelotne spojrzenie ku zgromadzonej przy drzwiach grupie młodych adwo-

kładzie rzadkie i kosztowne preparaty, co zaś do zto- ta malarskiego, to takow, jak objaśnił, przez foto- grafów wcale używane nie bywa.

Werszynin badany w tej kwestyi przysiał nową taktykę obrony i nie chciał sam sobie przezczyć, odzekał: — Stanowczo nie pamiętam na co mi było wie- dy potrzebne złoto!

Korobow, który był obecny badaniu, przy ostatnich wyrazach Werszynina dziwnie mu się jakos przyglądał i na raz, zerwał się ze swego miejsca, wo- łając głośno:

— Znalazłem znalazłem!

— Coś pan znalazł? — zapytał zadziwiony inkwi- zent, który już zaczął wierzyć w przebiegłość agenta.

— Znalazłem w jaki sposób oskarżony mógł otruc swego stryja z odległości 3,000 wiorst.

— Mów że pan, mów przedej — niecierpliwit się inkwizent.

— Sposób prosty lecz dobrze obmyślony! Pan prokurator może pamiętać — zwrócił się agent do Pie- trowskiego, który był zawaze przy badaniu obecny — pytanie zadane przezemnie doktorowi Jelfemowowi zaraz na drugi dzień po spełnieniu zbrodni? Zapyta- tem go jakim sposobem może się znajdować nieparzy- sca ilość pigmentu w pudelku.

— Pamiętam, pamiętam.

— Oczw właśnie odkryłem tę zbywającą pigu- kę... była to pigułka fabrykowana przez pana Wer- szynina!

Krzyk zadziwienia wyrwał się równocześnie z pierśi prokuratora i inkwizenta.

Oskarżony zbladł jak ściana.

— Poniemwał zaś pan Werszynin wyjeżdzał za granicę w dniu ostatniej wizyty u stryja, mógł więc bezpiecznie włożyć do pudelka swoją pigułkę... Ma- terjały t. j. strychninę i bułkę miał pod ręką aby zaś oziścić pigułkę na podobieństwo prawdziwych, u-

nie znam... lecz, zdaje mi się, jest tu jeden amator fotograf podobny do tego portretu... Panie Iwanow, chodź na pan tu!

Na wezwanie gospodarza, wszedł wysoki, chudy blondyn i obejrzawszy dobrze fotografję — rzekł:

— To pan Poltawcew, amator... pamiętam go do- brze; często przychodził do nas we wrześniu roku ze- szłego. Zajmował się doświadczeniami nad fotografję momentalną i zażądał od nas preparatów, których zwykle nie trzymamy; ale że był dobrym kupcem, sprowadziliśmy dlań takowe umyślnie z zagranicy.

— Zeceijcie mi panowie pokazać spis kupio- nych przez pana Poltawcewa preparatów.

— Prowadzimy naturalnie ściśłą kontrolę; ale wybac pan...

Tu agent pokazał swój bilet i dodał, że jest na tropie bandy fałszerzy pieniędzy papierowych, wyra- bianych przy pomocy fotografii.

Natychmiast przyniesiono księgę i agent rzucił się do wyszukiwania preparatów kupionych przez Pol- tawcewa, lecz nie znalazł żadnych środków trujących. Stracił znów ślady.

— A do tej oto księgi — rzekł zaraz właściciel za- kładu — zapisujemy wszelkie preparaty silnie działające lub trujące. Prowadzimy kontrolę bardzo akuratnie i bez pokwitowania nie wyjdzie z naszego zakładu ani jeden gran cyjanku potasu, sublimatu lub strychniny!

— A czy strychnina jest używaną w fotografii? — zapytał agent radośnie i oczy jego błysnęły pod ciem- nemi okularami.

— Bardzo rzadko... niektórzy jednak, a między innymi i pan Poltawcew, używają jej, by nadać kliszy większą wrażliwość — podobno nawet z bardzo dobrym skutkiem.

Usłyszawszy nazwisko Poltawcewa, Korobow przybrał pozę wyżła, co chwytła wiatr.

Kto zabójcą?

jest jedną z tych, w których przedają się w ich za-  
zakład Schranke & Comp. I ten poznał, że haszczecka  
Ogólny odbywały się w obecności subiekta z  
rym brakowało dwu arksusików.

szklanym korkiem i kajełk złota malarskiego, w któ-  
zwykle w fotografiach używanych, miała haszczeckę ze  
i po utworzeniu, znalazłono w niej prócz preparatów,  
preparaty. Skrzyńska ta niebawem została odszukana  
powierzył mu skrzyńkę, w której spakowane były  
zagranie zajmował się fotografacją i ze wyjeżdżając  
Schrankego, wygadał, się że Werszynin, przed wyjazdem  
szkikwanach robionych w zakładzie fotograficznym  
większą, że Weingart, który nie wie widział o po-  
Femose ich co do rezultatu oskarżenia była tem

moralnego sprawę zbrodni.  
postanowili oskarżyć go i o zabójstwo stryja, jako  
ciw Werszyninowi oskarzenie o skazowanie weksli,  
Bądź co bądź, prokurator i inkwizent mając prze-  
wa zawarta przed notaryuszem w Londynie.

Na dowód tego istniała wiza na pasporcie, umo-  
szkał w Londynie i nigdzie ztamtąd nie wyjeżdżał.

umart w 3 tygodnie po ostatnim widzeniu się z sy-  
5—10 minut po zacyciu, tymczasem stary Werszynin  
kretesem, zwróciwszy uwagę, że strychnina działa w  
Rozumiełi oni dobrze, że obronca pobije ich z  
mieszka.

re obrona połoye głównego naciśku zapewne nie o-  
jeszcze daleko, zwłaszcza przy istnieniu alibi, na któ-  
postępków podstępnych, od poszłał jednak do dowodów  
choćby udało się nawet dowieść wiele karzygodnych  
szcze z tak wykmnąc i że przed sądem przysięgłych,  
dzia śledczy obawiali się, że zdobyć może im się je-  
o nie wszelkie kombinacyjne agenta. Prokurator i są-  
prześpiewa pozostało niezachwiane i rozbił się  
skarzenia; lecz alibi Werszynina w chwili spełnienia  
cudzem nazwiskiem, sama już mogła być podsta-  
o-

— 91 —

— 90 —

Szybko rozтворzył księgę i zaczął ją przerzucać.  
Wreszcie na stronicy 16-ej znalazł: „Wydano 10-go  
września 20 granów azotanu strychniny (strychnini  
nitrici). Otrzymałem N. Połtawcew.

Nowa ta wskazówka była dla Korobowa wystar-  
czającą. Rozpromieniony i tryumfujący pędził niezad-  
ługo w doróże przez ulicę Litejną do sądu okręgo-  
wego do swego zwierzchnika, pana Pietrowskiego, by  
podzielić się z nim radosną nowiną.

## X.

Na drugi dzień sędzia śledczy wezwał do swej  
kancelaryi: właściciela zakładu fotograficznego z sub-  
jektem, oraz Werszynina.

Postawiony do oezu z tymi nowymi świadkami,  
którzy poznali w nim Połtawcewa, Werszynin, nie ma-  
jąc możności przeczyć, sam wyznał, że kupował stry-  
chninę do fotografii i używał jej do nadawania wra-  
żliwości kliszom.

To pośrednie przyznanie się do winy, było zu-  
pełnie wystarczające: nabycie trucizny, przypadające  
mniej więcej w czasie wyjazdu zagranicę, zmiana na-  
zwiska przy nabyciu i zapisaniu do księgi, niemoż-  
ność udowodnienia zajmowania się przez Werszynina  
doświadczeniami z fotografacją, na które możnaby było  
użyć taką masę strychniny — wszystko razem wzięte  
wpłynęło na to, że i sędzia śledczy przyszedł do prze-  
konania o winie Werszynina i wydał rozporządzenie  
aresztowania go. Werszynin zamknięty został w wię-  
zieniu śledczym; Weingart zaś, który i nadal pozostał  
na wolności, pragnąc się ratować, sam począł pomagać  
Korobowowi przy zbieraniu przezeń dowodów winy  
wspólnika.

Tego rodzaju poszłaka, jak nabycie trucizny pod

bierzynię milionowego majątku, który był przyezną  
ze wiele oczu będzie zwróconych na nią, jako spadko-  
kię pogrzebowy wyjął. Wiedziela ona bardzo dobrze,  
Insz z krepowym wualem nadawał całej jej postaci ja-  
na jej suknia leżała jakos niezgęźnie, a czarny kape-  
wezana w charakterze świadka przez obronę. Czar-  
Zapadne przeciwieństwo z nią stanowią Wiera,  
czarująca.

rodzone jej wdzięki podnieść by mogło. Była wprost  
wywola swą urodą i niezaniebadała niczego, co przy-  
bladły z zazdrości. Wiedziela ona dobrze jaki efekt  
wytworności, że dany, których nie mało było w sali,  
czarno ubrana, lecz tułeta jej odznaczała się taką  
sów kryminalnych, przysłała na posiedzenie całym  
która, naczyniawazy się widocznie trancazkich roman-  
nauczytela kaligrafii, była wreszcie piękna Wanda,  
wale nam nie znanych. Byli to eksperci, drogiści,  
Wśród świadków oskarżenia było wiele osób,

S a d.

## XI.

Wszyscy powstałi, sędziowie zajęli swe miejsca  
i roztrząsanie sprawy zaczęło się.

— Sąd idzie!  
komornik sądowy zawołał!

Sala posiedzeń zatoczona była po brzegi, gdy  
nowi, oskarżonemu o otrucie i o skazowanie weksli.  
sprawa, przeciwko szlachetcowi Dymitrowi Werszyni-  
skiego dnia 15 marca r. 188. wyznaczona została  
Tak więc na sesyję sądu okręgowego petersbur-

szy widział jasno, że mu się to nie powiedzie.  
wszelkich zarzutów uwolni, podczas gdy w głębi du-  
się z podstępem przyrzekał mu solanie, że go z pod-  
lecz bawko mu dostatecznego przygotowania. Widząc

— 94 —

tego tajemniczego dramatu. Chciała już wymówić się  
chorobą, zapłacić wreszcie karę, byle uie stawac na  
sądzie, co ją przejmował śmiertelną obawą. Jedyne  
dzięki rozpaczliwemu listowi Werszynina z więzienia  
i błaganiom jego obrońcy zgodziła się stanąć. I oto  
teraz siedzi z zapuszczonym wualem między świadka-  
mi obrony blada, nieruchoma jak statua marmurowa  
osłonięta krepą.

Werszynin i Weingart zasiedli na ławie oskar-  
żonych pod konwojem żandarmów z dobytymi pa-  
łaszami. Obrońcy siedzieli w bliskości przy stole o-  
krytym suknem. Między dowodami rzeczowemi mo-  
żna było widzieć flaszczeckę po strychninie, pudełeczko  
z pigułkami pozostałe po śmierci Werszynina i księ-  
zeczke złota malarskiego.

Podczas wyboru przysięgłych i czytania aktu o-  
skarżenia nie ważnego nie zaszło. Werszynin siedział  
w milczeniu zagryzając z niecierpliwością wąsa.

Weingart przeciwnie kręcił się ciągle i kilkakro-  
tnie zwracał się do swego obrońcy.

— Pod sądny Dymit Werszynin! Czy przyzna-  
jesz się pan do przestępstw w akcie oskarżenia wy-  
rażonych?—zwracał się prezes do podsądnego.

— Nie, nie się przyznaję—odrzekł stanowczo Wer-  
szynin.

— Pod sądny Mojżesz Weingart, czy przyznajesz  
się pan do winy?

— Nie, nie, nie przyznaję! — odrzekł jednym  
tehem zapytany.

Rozpoczęło się śledztwo sądowe. Świadców zło-  
żyli przysięgi a następnie wydaleniz sali posiedzeń do  
osobnego pokoju bybyć przywoływanymi po kolei. Pier-  
wsi dawali zeznania świadkowie oskarżenia.

Każde nowe zeznanie utwierdzało coraz bardziej  
w przekonaniu o winie Werszynina nie tylko praw-  
ników, lecz i zebraną publiczność. Już nikt nie my-

— 95 —